„(Nie)odpowiednie miejsce”

Napisała: Anna Chabiera

Tomaszu zawsze wyglądał jak prawdziwy mężczyzna. Wysoki, solidnej postury, z grzywą ciemnych włosów i tubalnym głosem kojarzył się ze sławnymi średniowiecznymi rycerzami. Brakowało mu wierzchowca i miecza, ale zawsze wokół jego nóg kręcił się czarny labrador o imieniu „Kiler”. Bo Tomasz oprócz męskiego wyglądu miał również typowo męskie zainteresowania. Wędkował i polował, w czym zawsze towarzyszył mu Kiler. Do polowań był znakomitym kompanem. Umiał świetnie wytropić zwierzynę, złapać kaczkę nim martwa padła na ziemię i skakać z radości, gdy pan trafiał w upatrzony cel. Jak twierdzili znajomi myśliwi, polowaniami wykazywał dużo większe zainteresowanie niż jego pan, a wyszczerzone zęby i wydawane przy tym dźwięki mogły sugerować coś więcej jak myśliwski zapał. Żona Tomasza, która zawsze marzyła o małym piesku pokojowym, nazywała to morderczym instynktem. Wprawdzie nic się jeszcze takiego nie zdarzyło, żeby posądzać Kilera o przestępcze inklinacje, ale ten myśliwski, dobrze aportujący pies był bardzo żywiołowy. Próbował zdominować otoczenie, a gdy nie nabiegał się codziennie odpowiednią ilość godzin był nadpobudliwy i wyprawiał różne dziwne rzeczy, nieczęsto zmuszając właścicieli do tłumaczenia się z jego nieodpowiedniego zachowania.

Tomasz i Irmina mieszkali w wygodnym domu z ogrodem w małej miejscowości niedaleko Warszawy. Tam wszyscy mieli psy, w związku z czym nikt nie reagował na ruchliwość, szczekanie i warczenie Kilera. Tak samo jak wspaniałym towarzyszem był na polowaniach, tak zupełnie nie mógł zrozumieć pasji swojego pana do wędkowania. Nie umiał usiedzieć spokojnie w miejscu dłużej niż parę minut, a bezruch Tomasza nieraz godzinami nad zanurzonym w wodzie kijem, był dla niego całkowicie niezrozumiały. Na ryby Tomasz chadzał z przyjacielem Hubertem. Ciągle namawiał go również na polowania, ale jak dotąd, nie udało mu się nakłonić kolegi do nowego hobby.

W sobotni poranek, o bladym świcie Hubert przyjechał na ich stałe miejsce wędkowania, niedaleko domu kolegi. Tomasz wraz z Kilerem już na niego czekali.

- Dziś pójdziemy w inne miejsce, bliżej mojego domu. Znalazłem go jak chodziłem z psem na spacer. Jest dla nas dużo bardziej odpowiednie – powiedział Tomasz i podprowadził Huberta do niewielkiej skarpy nad rzeką, z której roztaczał się piękny widok na okolicę.
- Wspaniale! Cisza, spokój i do tego ten widok. Wszystko, co lubię! – zawołał Hubert
- Ty ciągle o tym samym. Wiesz jakie w pobliżu są tereny łowieckie? – Tomasz postanowił nie dać za wygraną i przy każdej okazji namawiać Huberta na polowanie.
- Ciii! Nie psuj tego – powiedział Hubert zarzucając wędkę.

Rzeczywiście było wspaniale. Nigdzie nie było widać żywej duszy. Mgła unosiła się nad rzeką, a słońce powoli, ale systematycznie wznosiło się nad horyzontem rozjaśniając świat. Panowie siedzieli bez ruchu, kontemplowali otoczenie i każdy zatopiony był w swoich własnych myślach. Zapomnieli zupełnie o Kilerze, który normalnie już dawno szturchałby ich nosem, namawiając do zabawy. Upajali się ciszą i spokojem.

Około południa jakiś ruch i odgłos szybko zbliżającego się obiektu wyrwał ich z tej idylli. Zdziwieni odwrócili głowy i ich oczom ukazał się biegnący Kiler, trzymający w pysku umorusaną w ziemi zdobycz. Z triumfem i oddaniem w oczach złożył trofeum u nóg swego pana. Ich oczom ukazał się martwy psiak, cały utytłany w ziemi.

- Jezus Maria! – wrzasnął Tomasz, po chwili całkowitego osłupienia.
- Coś ty zrobił ty barbarzyńco? Zagryzłeś Bombusia! Nawet na chwilę nie można spuścić cię z oka. Boże, Boże, co ja teraz zrobię? Zachciało mi się polowań, psa myśliwskiego.

Tomasz chodził wielkimi krokami tam i z powrotem, przeczesując włosy dużymi rękami. Poły jego grafitowo-szarego sztormiaka, łopotały na wietrze, zwiększając grozę całej tej sytuacji.

- To Bombuś, pekińczyk, mówiąc ściślej jego zwłoki. Ulubiony pies moich sąsiadów z prawej. Kochali go, traktowali jak rodzinę. Nieraz Kiler szczekał i warczał na niego przez siatkę, a Bombuś jazgotał w odpowiedzi. Obaj merdali ogonami, więc traktowałem to jak psie żarty. Zobacz co z tego wynikło – wyjaśnił Hubertowi.
- Co ty teraz z tym zrobisz? – zapytał Hubert, tak samo wstrząśnięty jak Tomasz.
- Powiem ci co zrobię. Zachowam się jak przestępca. Dostosuję się do swojego psa. Kiler i przestępca to to samo – powiedział Tomasz po chwili zastanowienia.
- To znaczy? – Hubert nie rozumiał, co Tomasz ma na myśli.
- Podrzucę go im i udam, że nie miałem z tym nic wspólnego. Ani ja, ani mój okropny pies.

Tomasz w dalszym ciągu przechadzał się wielkimi krokami, a Kiler siedział prawie bez ruchu. Nic nie rozumiejącym wzrokiem śledził ruchy swego pana. Nie rozumiał wzburzenia i dziwnego zachowania swojego właściciela. Przecież przyniósł zdobycz, dlaczego nikt go nie pochwalił?

- Musisz mi pomóc. Przecież nie oddam im go takiego umorusanego ziemią – mówiąc to Tomasz, nie zważając na to, że cały się ubłoci, wziął Bombusia na ręce i zbliżył się do rzeki.

Razem z Hubertem umyli dokładnie drobne ciało kiedyś pięknego i kudłatego pieska. Ich oczom ukazała się złocisto-pomarańczowa, długa, potargana sierść ulubieńca sąsiadów. Tomasz wyjął własny grzebień i długo wyczesywał splątane włosy. Zdjął sztormiak i owinął nim teraz już czystą psinę. Potem usiadł przy nim i warował jak pies.

- Muszę już iść. Nie będę mógł ci pomóc w dalszym działaniu – Hubertowi było głupio, że musi zostawić przyjaciela z takim problemem.
- Nie ma sprawy, dam sobie radę. Nie martw się.

Hubert zostawił ich siedzących w całkowitym milczeniu. Z jednej strony Tomasz, z drugiej Kiler, a w środku zawiniątko w sztormiaku. Późnym popołudniem Tomasz przeniósł się do zagajnika w pobliżu domu i obserwował dom sąsiadów. Około szóstej nadjechał ich samochód.

- Jak to dobrze, że ich nie było. Nie zauważyli jeszcze braku Bombusia – pomyślał Tomasz dziękując Bogu w myślach.

Po chwili usłyszał krzątanie w kuchni, po drugiej stronie budynku. Wykorzystał ten moment i cicho skradając się przerzucił pieska na trawnik obok furtki sąsiadów. Mocno pochylony, długimi krokami pokonał odległość do własnego domu. Otworzył drzwi, cicho gwizdnął na Kilera i szybko zamknął je od środka.

- O, nareszcie wróciłeś. Gdzie się tak długo podziewaliście? - zapytała Irmina.
- Nigdzie. Źle się czuję i od razu idę spać. Nie ma mnie dla nikogo, ani dziś, ani jutro – mówiąc to schodami udał się do sypialni, szerokim łukiem omijając okno, z którego widać było furtkę sąsiadów.

W nocy budził się co jakiś czas, a w czasie snu śniły mu się koszmary. Co chwila pojawiał się w nich martwy Bombuś, raz leżący bez ruchu, innym razem rozrywany przez okoliczne psy, a nad nim z ogromną lachą stał sąsiad i wymachiwał nią groźnie w okna Tomasza. Rano Tomasz zbudził się zlany potem i przez cały dzień nie chciał opuścić sypialni. Jeść też nie miał ochoty. To Irmina, mimo, że za tym nie przepadała, wyszła na długi spacer z Kilerem, bo wiedziała, że biedny pies dłużej nie usiedzi w domu.

Poniedziałkowy ranek wstał ponury, zupełnie jakby dostosowywał się do sytuacji. Tomasz nie miał wyjścia musiał iść do pracy. Z wielkim ociąganiem i w zwolnionym tempie, pierwszy raz od soboty, podszedł do okna wychodzącego na furtkę sąsiadów i ostrożnie wyjrzał przez okno. Zobaczył furtkę, pusty trawnik i ani śladu pekińczyka. Odetchnął z ulgą! W trochę lepszym nastroju ubrał się i szybko wypił filiżankę kawy. Z teczką w ręku otworzył drzwi wejściowe, dał duży krok i stanął za progiem. Sąsiad po prawej stronie wykonywał te same czynności w tym samym czasie i panowie stanęli twarzą w twarz.

- O, pan Tomasz! Dobrze, że pana widzę. Muszę panu koniecznie opowiedzieć, co nam się przydarzyło – powiedział sąsiad smutnym głosem.

Krew odpłynęła z twarzy Tomasza. Stał jak zamurowany, czekając na najgorsze.

- Cztery dni temu zdechł nasz Bombuś. To był jego czas, miał już 12 lat. Wie pan, kochaliśmy go i zawsze traktowaliśmy jak rodzinę. Pochowałem go w ogrodzie, pod tymi brzózkami – sąsiad wskazał ręką oddalony róg ogrodu.
- Nie było łatwo, ale udało mi się wykopać mały dołek. Wczoraj wybieraliśmy się z żoną do kościoła. Otworzyliśmy drzwi naszego domu i stanęliśmy jak wryci. Przy furtce na trawniku leżał nasz Bombuś. Normalne zmartwychwstanie! Niby nasz, ale jakiś odmieniony. Czyściutki, wymyty. Włosy wyczesane jak przed konkursem. Jak pieski anioł, który zstąpił z nieba, tylko ciągle martwy – kontynuował sąsiad.
- Iiii? – tylko tyle zdołał wykrztusić Tomasz
- Nie poszliśmy do kościoła i zaczęliśmy się zastanawiać. Jedyne, co nam przyszło do głowy, to to, że miejsce mu nie odpowiadało – widząc pytające spojrzenie Tomasza sąsiad mówił dalej.
- Dobrze, że nie wyrzuciliśmy tej starej lodówki. Teraz leży w niej Bombuś i czeka. Dzisiaj po południu zamówiliśmy różdżkarza. Wybierze dla naszego pupila odpowiednie miejsce – sąsiad zakończył swoją opowieść.
- Odpowiednie miejsce – jak echo powtórzył Tomasz swoim tubalnym głosem.
- Zgroza, co ja nakombinowałem – dodał po chwili sam do siebie.

Mówiąc te słowa kręcił głową na wszystkie strony. Nie wiadomo czy z dezaprobatą, czy z niedowierzaniem.